



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 5 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnowić wszystko w Chrystusie!

Maria Dmochowska

Czujną bądź!...

O! czujną bądź — kobieta polska! Do walki z wrogiem krzyża przyszło i na polskiej ziemi! Cicho — ale tym bardziej zdradliwie — podkrada się wróg, by wiarę wydrzeć z serc i dusz! Na młodzież się rzucił i ją bałamuci, oszukuje, podżega! Do mężczyzn podchodzi i w nich wiarę osłabia, łudzi, okłamuje! Kobiety chce zdobyć i jej próżności schlebia, jej niedolę umawia, jej serce osłusza!

Więc czujną bądź — kobieta polska! — z tym wrogiem — który pogaństwem się zowie, z tym wrogiem, któremu komunizm na imię — stoczyć masz walkę na śmierć albo życie! Nie kto inny — tylko ty — matko, żono, sestro — czuwać masz, by ten wróg okrutny serc dziecięcych nie zatrzał, serc młodzieży nie zaraził, serc mężczyzn nie podbił, serc niewieścich nie zdobył — ty czuwać masz! I czuwać każdej godziny i minuty — we dnie i w nocy, w dzień powszedni i w dzień świąteczny, przy pracy i wypoczynku, w domu i poza domem — zawsze i wszędzie, gdzie twój najbliżsi...

I czujną bądź — kobieta polska! — Bo nie na polu walki, nie w szyku bojowym, nie z otwartą przyłbicą — zmagać się będziesz z tym wrogiem. Ale bój toczyć będziesz na progu twego ogniska, sama jedna, w nieznaną ci teraz godzinę i z wrogiem, którego oblicza jeszcze nie widziałaś... Ale czuwać — byś go do domu nie wpuściła, choćby się w strój piękny odziewał! Ale czuwać — byś go sercem twoim przeczuła, choćby pobożnie ręce składał i zaklinał się i przysięgał, że on w Boga wierzy, tylko nie tak, jak księża podają! Więc czujną bądź! — O! czujną bądź! — Serce twoje często ku Bogu zwracaj, prawd wiary świętej ucz się mozolnie, duszę w szatę łaski świętej odzianą miej... a bliskich twoich kochaj, kochaj prawdziwie, po Bożemu kochaj, miłość i dobro duszy przenosząc nade wszystkie skarby i obietnice świata... a wtedy bądź pewną, że czujną będziesz i po Bożemu czujną! Więc tylko po Bożemu czujną bądź! O! jedynie po Bożemu czujną bądź... a zwyciężysz!

Teresa Szyrajew.

Królewskim szlakiem.

„Kto chce iść za Mną, niech weźmie krzyż swój i naśladuje Mnie. — Kto nie bierze krzyża swego i nie idzie za Mną, nie jest Mnie godziną“ (Mat. X. 34—39).

To droga królewska — bo chrześcijanin noszący krzyż, panuje. To droga boska — bo tą drogą szedł Chrystus. To droga nieśmiertelna — bo kto traci życie na krzyżu, znajduje je w wieczności. To droga świętych — to droga naszej sądeckiej patronki, Kingi.

Bóg w mądrości swej nieogarnionej, chcąc doprowadzić swą wybraną córkę na wysoki szczyt chwały w niebie, usłał jej drogę krzyżami, które hojnie rozsypał pod jej stopy.

Zdawałoby się, że klasztor, do którego weszła Kinga, będzie rajem na ziemi, błogą przystanią i odpoczynkiem dla zmęczonego serca księżnej polskiej po burzliwych przejściach jej pobytu na wawelskim zamku... Inaczej jednak było.

Liczne doświadczenia z wewnątrz i z zewnątrz szlifowały ten diament do końca życia.

Idąc śladem ukrytego, pracowitego cierpiącego Jezusa, podobne Jemu w klasztorze św. Klary, ściśle według reguły św. Franciszka wiodła Kinga życie, dodając jeszcze większe obostrzenia.

Ostryimi postami i pokutą wyjednywała u Boga częste nawrócenia grzeszników, oddalenie niebezpieczeństwa od kraju i klasztoru, uzdrowienie chorych, wskrzeszenie umarłych. Tak była umartwiona, że nawet w czasie choroby wyjątków dla siebie nie chciała, chyba tylko z posłuszeństwa im się poddając. Odznaczała się wielką pracowitością, pokorą i posłuszeństwem, które za podstawę życia, zwłaszcza zakonnego, uważała. Prace i czynności klasztorne chętnie, dobrze i ochoczo spełniała, od najniższych posług się nie uchylając, jakby nigdy królową nie była, mówiąc: „Chrystus w domu nazaretańskim tak pracował, więc i ja, Jego służebnica, to samo czynić chcę“.

W Mękę Pańską ustawicznie wpatrzoną była. W częstej modlitwie przed wizerunkiem Ukrzyżowanego (czczonego do dziś dnia w klasztorze starsądeckim) szukała siły, pociechy, rady i pomocy w ciężkich chwilach. Wstawała na modlitwę przed północą i trwała na niej do zorzy, a jaką była ta rozmowa z Bogiem, o tym świadczą zachwyty, w jakich znajdowały ją siostry zakonne.

Zaraz po przebudzeniu wymawiała z największą czcią i skupieniem „Boże! — Boże! — Boże!“, oddając tym cześć Trójcy Przenajświętszej.

Ranną modlitwę rozpoczynała, zegnając swe serce, mówiąc psalm: „W zakonie Pańskim serce moje, rozmyślać będę o nim we dnie i w nocy“. Zegnając swą głowę i ciało, mówiła: „Liść z niego nie spadnie, a cokolwiek pocznie, szczęście mu się będzie“. Mając nabożeństwo do Najśw. Panny, św. Franciszka i Aniołów, im się w opiekę oddawała. Kinga wielki nacisk kładła na staranny śpiew kościelny, chętnie go słuchała i sama w nim udział brała.

Niedziela każda, jako pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego, obchodziła, weseląc się na wspomnienie tej tajemnicy. Triumf Chrystusa dodawał jej sił i mocy nawet na ciele.

Klasztor — to szkoła doskonałości; ludzie tam przebywający — to uczniowie, dążący do wyższej świętości. Tam są ludzie, więc jako tacy mający braki i wady, z których przez modlitwę, pracę nad sobą, pokutę, rozważania i śluby zakonne starają się oczyścić, rdzę z duszy i serca usunąć, — w cnotach się wyćwiczyć, na najwyższy stopień doskonałości się wspinać. Nic więc dziwnego, że tu lub ówdzie mimo woli lub z braku czujności ujawni się na zewnątrz jakaś niedoskonałość, która ludzi świeckich tak gorszy. Bóg dopuszcza takie rzeczy, aby większą czujność wzbudzić w błądzących, aby dać współtowarzyszom sposobność ćwiczenia się w pokorze i cierpliwości.

Kinga, będąc w nowiciacie, miała nad sobą siostrę wyznaczoną dla pouczenia o zwyczajach klasztornych. W tej to mistrzyni zauważyła pewną nałogową światowość, więc serdecznie i łagodnie upomniła ją. Owa siostra jednak zamiast przyjąć uwagę, obruszona, wybuchła niepohamowanym gniewem i płaczem, po całym klasztorze roznosząc swe żale i skargi, wreszcie przed wizerunkiem Ukrzyżowanego wzywała kary i pomsty na Kingę. Ani przełożona, ani siostry nie mogły poskromić tej obrażonej dumy. Kinga wówczas padła na kolana przed owym wizerunkiem Chrystusa i gorąco błagała, aby zgorzenie to ustało. Jezus z krzyża pochwalił cierpliwość Kingi i pokorę w znoszeniu złych słów i pocisków i polecił jej odmawiać Ojczy nasz i Wierzę zawsze, gdy obok krzyża korytarzem przechodzić będzie. Tak też czyniła Kinga, a owa mistrzyni od tej pory łaską Bożą tknięta, przykładnie żyć poczęła.

Podobne prześladowania dopuszczał Bóg na Kingę przez zazdrosne, niewdzięczne osoby, szarpające jej sławę. Zawsze jednak wychodziła zwycięsko. „Bóg wszystko wie“ — to była jej obrona. Patrzała raczej na cenę cierpienia, niż na jego ból.

Uważała, że cierpienia najsrozsze nie są godne tej nagrody i chwały, jaka ją czeka w wieczności.

W następnym numerze dowiemy się, jakie trudności Kinga i klasztor odczuwali z zewnątrz.

Do Jasnogórskiej Pani...

Z całej Polski, ze wszystkich miast i wiosek naszej Ojczyzny wyrusza w dniach 18 i 19 września br. pielgrzymka członków Katolickiego Stowarzyszenia Mężów do Częstochowy na Jasną Górę. Pojadą tam mężczyźni, aby oddać publiczny hołd Królowej Korony Polskiej, aby zmanifestować swe przekonania katolickie, aby umocnić się w wierze świętej. Będzie ta pielgrzymka wspaniała, bo przyjadą do Częstochowy Nasi Najdostojniejsi Księża Biskupi i mężczyźni ze wszystkich stron Polski w swych malowniczych strojach ludowych; będzie ta pielgrzymka pożyteczna, bo pielgrzymi zobaczą szmat kraju, poznają się wzajemnie i wysłuchają wielu mądrych referatów i pięknych kazań; będzie wreszcie pielgrzymka miała znaczenie apostołskie, bo wielka ilość mężczyzn będzie świadczyć o przywiązaniu do wiary świętej naszego narodu.

Stąd każdy, kto w jakikolwiek sposób przyczyni się do propagandy pielgrzymki i jej uświetnienia, będzie miał specjalną zasługę apostołską.

Czyż pomylimy się, sądząc, że najwięcej do propagandy pielgrzymki przyczynia się nasze Drogie Czytelniczki? Czyż one, przekonane o wielkiej doniosłości tej pielgrzymki dla życia katolickiego w Polsce, nie wyteżą wszystkich sił, aby zachęcić swych mężów, braci, synów i sąsiadów do udziału w pielgrzymce?

A więc do czynu, do czynu apostołskiego, za który hojnie nas wynagrodzi Królowa Niebios!

„Ukochanych członków Akcji Katolickiej gorąco napominamy w Panu, by się przed żadnym trudem nie cofali, by się nie dali żadnym przeszkodom złać, lecz by z dnia na dzień rośli w siłę i męstwo“.

Pius XI.

W Y C H O W A N I E

Maria Starowiejska.

Dziecko zazdrosne i kłamiwe.

Dwie powyższe wady tak ściśle są ze sobą zespolone, tak powszechnie jedna z drugiej wypływa, że nie od rzeczy będzie rozpatrzyć je razem.

Zazdrość jest źródłem i podstawą niezgody. W stosunkach ludzkich jakże jej wiele spotykamy! Nie tylko zazdrości się bliźniemu mienia, sławy i powodzenia, ale zwłaszcza chciałoby się go ubrać we własne przykrości i straty, jak owa niegodziwa niewiasta z sądu Salomona, która sama zdradziła się z chęcią zgładzenia synka swej współzawodniczki, gdy ujrzała własne dziecko nieżywe.

Dziecko z natury zazdrosne jest posępne, niespokojne, a w głębi rzeczy pyszne i nieszczęśliwe.

Wygórowana miłość własna każe mu spodziewać się dla siebie wyróżnień i pochwał, sprawiedliwość względem wszystkich jednaka jemu nie wystarcza, powoduje niezadowolenie i żal względem starszych, niechęć wobec rówieśników.

Rodzice i przełożeni starać się winni o jak najrówniejsze traktowanie gromadki, pewne jednak odchylenia zdarzać się muszą, a dzieci zawczasu

niech się dowiadują, że idealna równość na ziemi jest mrzonką, a różnice wyglądu sprawiedliwość Boża dopiero na tamtym świecie.

Przypatrzmy się zazdrosnej Feli. Nie wiedzieć skąd tkwi w niej przekonanie, że jest pierwszą osobą w domu i największa bułka, najładniejszy kubek, najlepszy ołówek uważa za przysługę sobie przynależny, a gdy innemu coś przypadnie w udziale, jest kwaśna i niezadowolona.

Gdy Tereni jej chrzestna matka podarowała lalkę, Fela przez tydzień chodziła nadasana; a gdy obu dziewczynkom babcia przysłała na gwiazdkę po kawałku materii, pozostawiając starszej wybór, Fela nie może się zdecydować, bo ciągle się jej zdaje, że ta flanelka ładniejsza, którą dopiero co przeznaczyła siostrzyczce.

Widzimy z tego, że zazdrość wypacza sąd, a zarazem kryje w sobie dziwne jakieś pierwiastki nierozsądku i goryczy, zatruwającej stosunki z drugimi.

Życie szkolne dostarcza nam jaskrawych przykładów, jak nieraz jedno dziecko zazdrosne psuje harmonię i dobry nastrój całej klasy: snując intrygi, kopiąc dołki pod drugimi, narażając wzajemne zaufanie jednych do drugich.

Małeńka ilustracja okropnych skutków zazdrości w dziejach świata.

Jak leczyć zazdrość u naszych latorośli?

Ponieważ spostrzegliśmy, że źródłem zazdrości jest t. zw. nieporządna miłość własna, przeciwdziałać jej można wyrabianiem pokory i życzliwości względem bliźnich. Przykład starszych i przychylna atmosfera domowa będzie potężną pomocą i pobudką.

Fela zawstydzi się ogromnie — bo zazdrościcy są ambitni — gdy odślonimy przed nią płytkość i głupotę jej pełnych zazdrości pożądań i knowań.

Za kłótnie i kwasy między rodzeństwem karać trzeba pojedynczo lub zbiorowo.

Wskazywać rażące niezgody i fatalne, długotrwałe spory w pożyciu sąsiedzkim tam, gdzie nieujarzmiona zazdrość i zawiść dyktuje czyny i słowa.

Wyszukać w kartach historii przykłady, w których zazdrość o tron lub chciwość, będące motywem działania — narażały narody na długoletnie wojny, pustoszenie kraju, niewole i upadki.

Doprowadzić dziecko zazdrosne do poznania niskiej brzydoty swojej wady i do zwalczania jej codzień po trosze z własnej woli i ochoty, a więc z silnego przekonania.

Anna Konopczyzna

Religia w szkole.

Religia w szkole — temat i sprawa bardzo ważna, nieraz już gorąco przedyskutowana, dla nas jasna i prosta, dla niejednych może nie całkiem jeszcze wyjaśniona. Dlatego trzeba się poważnie nad tą sprawą zastanowić, bo rozmaite rzeczy ludzie mówią i głoszą. Przeciwnicy naszych przekonań umieją używać w dyskusjach bardzo jaskrawych, choć bezsensownych argumentów, na które nieraz trudno nawet od razu znaleźć odpowiedź. Lepiej zawczasu sobie sprawę przemyśleć, zrozumieć, zapamiętać, by potrafić bronić skutecznie jej słuszności, gdy się znajdzie okazja.

Ciekawe, co się o religii w szkole pisze i mówi. Nieraz słyszy się zdanie, zastanawiające się nad tym, czy w ogóle jest nauka religii w szkole potrzebna, a jeśli ma być — to w jakich ramach i granicach. Można być pewnym, że takie wątpliwości wysuwane są rozmyślnie przez ludzi dążących do

odebrania ludzkości największego dobra, jakim jest wiara.

Każde społeczeństwo zdrowo myślące pragnie, by młodzież jego znalazła w szkole i w nauce poważne podstawy, fundamenta na całe życie; fundamenta przekonań, poglądów, etyki — to znaczy pojęcia o złem i dobrem. By młodzież ta, ucząc się, wyrabiała się w myśl pięknych, wzniosłych ideałów. Teraz nawet w różnych krajach bardzo wiele zadają sobie wysiłku w tym kierunku.

Dla nas katolików rzecz jest tak jasna i prosta sama w sobie. Gdzież można znaleźć piękniejsze i zdrowsze podstawy, fundamenta, jak nie w nauce religii?

Jakąż skarbnicą niewyczerpaną jest sam katechizm, chociażby w najskromniejszym wydaniu, dla pierwszych klas szkoły powszechnej. Każda prawda wyrażona jest w nim zwięźle, treściwie, pewnie i zrozumiale. Nic ująć, nic dodać nie można. Najzdrowsze zasady życia, stosunku do ludzi, do świata całego zawarte są w katechizmie.

Jeżeli dzieciarnia słucha nauk religii w szkole uważnie i stara się zrozumieć — to ziarna tej prawdy głęboko w dusze jej zapadają i całym życiem potem kierują.

A nauka o dziejach Starego Testamentu, o dziejach zarania ludzkości, cały bieg historii narodu żydowskiego — ileż nam daje przykładów z życiem związanych — ile wykazuje dowodów wysokiego przeznaczenia duszy ludzkiej i konieczności dążenia do tych wyżyn.

A wreszcie Nowy Testament, cudne, żywe słowo Boże w Ewangeliach, w przypowieściach, w naukach, które dzieci ucząc się, mają możliwość głęboko odczuć, zrozumieć i zapamiętać.

To są skarby nieocenione, jakie nam daje nauka religii w szkole.

My, matki, powinnyśmy te skarby oceniać należycie. Dzieci nasze uczyć je cenić, szanować i pomóc im, by lekcje religii były taktowane jak najpoważniej, jak najsumiennie.

J. Pietrusińska.

„Aby każde małe słowo wyglądało jak wielka miłość“.

I. OBRAZKI ZE WSI.

— Psiajucho! A pójdziesz ty do budy! Widzicie go, gdzie ta wlazł... do kuchni mu się iść zachciało — poleciał okrzyk w stronę kudłatego Burka, a za okrzykiem stara miotła.

— Ojej! — jęknął Burek — znowu zle w babunię wlazło... krzyczy i bije, choć nie ma powodu.

— A ty dziadu, czemu się tu włóczysz. Kiejś stary, to umiraj, a ludzi o kawałek chleba nie napaśtuj — krzyczała na zbiedzzonego dziadka gospodyni Magda.

— O, Jezu! a dyć oszaleć przyjdzie! Jeszcze jeden wydrwigrosz! Neści! Pięciu lat nie ma, a nogi też mu brakuje, a na żebry się włóczy — labidziła Walkowa.

— A ty brzdącu nieznośny! Znowuś wodę na podłogę wychlapała. A do roboty toś ostatnia, ale do jedzenia i chlapania wody toś pierwsza. Poczeka! Poczeka! Porachuję ja ci kości wieczorem — krzyczała na najmłodszą córkę Jaśkowa.

— Jadam! Skaranie boskie z tym chłopem... a przestaje tę fajkę ćmić, bo mnie w oczy kole... — grzmiała Adamowa i podniosłszy oczy na niebo, westchnęła: Za jakie grzechy cierpię...

II. OBRAZKI Z MIASTA.

— Róziu! — brzmi głos pani mecenasowej. — Proszę wyrzucić tego dziada. Porządniej ubranych puszczać ale nie tak nędznie wyglądającego, bo mam po takim widoku migrenę...

— Naturalnie — mówi pani doktorowa. — Mania znowu zbiła szklaneczkę... Mania nigdy nie uważa... Mania zawsze nieostrożna... Majątek ginie w skorupach...

— Coooo? Takie dziecko i żebra... Jak ci nie wstyd! Tak wygląda nasza młodzież w czasie, kiedy budujemy Polskę mocarstwową, Polskę dla wszystkich, dla wielkich i małych, tego czy innego wyznania... — Paniusiu, a nie gadajcie, tylko dajcie kawałek chleba, bom głodny — przerwał sierotka, mniąc czapkę w rękach.

— Nooo! coś takiego... to poprostu skandal! — mówi pani X do męża. — Co, kochanie? — mówi kąpiącym cierpliwością głosem zapytany mąż. — Naturalnie!! Ty nie wiesz! Ty nigdy nic nie wiesz! Ty nie czujesz, że mnie ta „muzyka na ulicy“, wygrywająca mazury i krakowiaki, w szal przyprawia! Ja, nowoczesna (?) kobieta, mam słuchać takie „starożytności“... Ja chcę tang sentymentalnych, foxów szalonych!!!

— Jadziu! My baby! — mówi kochająca mamusia — jak ty te usta wymalowałaś... fe... nie mają linii. Do kogo ty się podałaś? Przecież ty do ołtarza nikogo nie doprowadzisz... (kończę, bo reszta nie do powtórzenia).

* * *

Oto tak uprzyjemniają życie sobie i drugim kobiety. Kobiety! — tak dalej być nie może, bo tak być nie powinno! Gdy ktoś zasługuje na nagane, to zgańmy, ale ciepło i serdecznie, choć stanowczo. Gdy nas razi co u kogo, to usuńmy przyczynę naszego niezadowolenia, ale łagodnie, choć kategorycznie. Nie wymyślajmy biednym zwierzętom, nie wyrzucajmy biednych za drzwi, nie krzyczymy tak dużo i na tyle osób! Na ustach naszych częstym gościem niech będzie uśmiech miłości, przebaczenia, współczucia, zrozumienia i zadowolenia. Słowa nasze muszą być łagodne, ciepłe i serdeczne. Muszą być słoneczne i miłe dla bliźnich. Postarajmy się o takie słowo, o którym mówi Makuszyński: „było dobre i poczciwe, pełne tajemniczej wymowy, aby każde małe słowo wyglądało jak wielka miłość i aby każde małe słowo miało kształt serca“. Musimy być pełne miłości, a „miłość ta — mówi św. Paweł — jest cierpliwa i dobroczynna, nigdy nie cierpka, nie sądzi źle, znosi wszystko, spodziewa się wszystkiego, nie jest zazdrosna i własnych korzyści nie szuka“.

Wieści ze świata.

Maria Jordanowa.

Indie.

W Indiach wrzenie, podsycane wciąż przez międzynarodówkę komunistyczną, nie ustaje. Zapowiadają się wielkie zmiany w ustroju politycznym; najważniejsze, to dążenie do poprawy losu pariasów, tj. tych, którzy nie mieli żadnych praw.

Na tle tych niepokoїв rośnie armia Chrystusa, Tego, który głosi sprawiedliwość społeczną.

Wobec ogromu Indii jeszcze jest ich mała garstka, bo 4 miliony katolików — księży miejscowych już więcej niż misjonarzy — ale jeszcze mało dla zdobywania dusz wobec obszarów i trudności komunikacji.

W Indiach 98% kobiet nie umie czytać. Kobieta spędza życie swoje w zamknięciu, rodzaj haremów, a tradycja nie pozwala jej uczyć się czytać i pisać. Oddana tylko mężowi, prócz domowego ogniska nic ją nie interesuje. Nawet w rodzinach, żyjących po europejsku, mąż — o wykształceniu uniwersyteckim — woli, aby żona żyła w zamknięciu, bo tego wymaga tradycja i religia. Obecnie została kobieta indyjska dopuszczona do urny wyborczej, ale otwarto osobne lokale wyborcze dla kobiet, aby nie przebywały w otoczeniu mężczyzn.

Stary zwyczaj indyjski nakazuje palić wdowę wraz z ciałem męża. Mimo walki, jaką staczają z tym zwyczajem misjonarze, utrzymuje się on dotąd.

Zauważyć się daje w Indiach rozrost zakonów żeńskich, liczne internaty zakonne, szpitale, zakłady dla trędowatych prowadzone są przez zakonnice z Francji, Belgii, Hiszpanii i t. d., które przyjmują kandydatki miejscowe; ale powstają także klasztory indyjskie katolickie.

Do wszystkich zakonnic w Indiach wystosowano wezwanie do modlitwy za ofiary prześladowania religijnego w Hiszpanii.

CO UCZYNIŁAŚ,

Czytelniczko „Własnymi Siłami“, dla propagandy pielgrzymki KSM. do Częstochowy w dniach 18 i 19 września br.? Ilu uczestników nakłoniłaś do pielgrzymki?

Brat Andrzej.

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

Są w naszej wierze świętej prawdy tak proste, a tak głęboko sięgające w życie, że dobrze i wszechstronnie rozważone, wywierają niezmiernie dodatni i zbawienny wpływ na nasze postępowanie. Kilka tych zasadniczych prawd, choć może przez czytelniczki tyle razy już w kazaniach wystuchanych, podają poniżej umieszczone rozważania. Niechże każda niewiasta katolicka rozważy je w ciszy i skupieniu — a Bóg łaską swoją natchnie ją do powzięcia odpowiednich, praktycznych postanowień.

I. TYDZIEŃ.

SENS ŻYCIA.

Niedawno w Monachium słynny szwajcarski uczony Jung miał wykład na temat „sensu życia”. Wrażenie było tak potężne, że panowała chwilami grobowa wprost cisza, jakby pod tchnieniem samej wieczności. Ale wrażenie było zarazem przygnębiające, bo mówca, człowiek choć szlachetny, lecz niewierzący, zakończył referat słowy rozpaczliwej: ostatecznego celu nie znamy!

Tak, nie znają go ludzie niewierzący. Lecz religia katolicka daje na to odpowiedź zasadniczą na pierwszej stronie katechizmu. Brzmi ona: „Stworzony jest człowiek na ziemi po to, aby Boga poznać, kochać, wiernie Mu służyć, a przez to osiągnąć szczęśliwość wieczną”. Oto cały sens życia ludzkiego. Jesteśmy na ziemi po to, by Boga poznać. To nasz wielki obowiązek. Z niego wypływa powinność kształcenia się w wiadomościach o Bogu, czyli powinność zdobywania wszechstronnej wiedzy religijnej i uświadomienia katolickiego. Ułatwia nam spełnienie tego obowiązku należenie do Akcji Katolickiej.

Jesteśmy na świecie po to, by Boga całym sercem miłować. Czyż trzeba szerzej ten obowiązek wyjaśniać?

Jesteśmy wreszcie na ziemi po to, by Bogu wiernie służyć przez sumienne spełnianie Jego przykazań.

Rozważ to dobrze, niewiasto katolicka, i zastanów się nad sobą, czy ty gdzieś indziej nie upatrujesz celu swego życia? Jeśli tak — to co rychlej napraw zaniedbania, pamiętając na słowa Zbawiciela: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł”?

II. TYDZIEŃ.

UNIKAJ ZŁEGO!

Jedną jest tylko rzecz, która człowieka odsuwa od pełnienia celu, dla którego stworzony jest — a jest nią grzech. Jedną tylko rzecz zabiera nam przyjaźń Bożą, brudzi dusze nasze i czyni nas niegodnymi Komunii św. — a jest nią grzech. Jedną tylko rzecz jest prawdziwym nieszczęściem człowieka — a jest nią grzech.

I dlatego, jakże ważną sprawą w życiu chrześcijanina jest zastanawianie się nad potwornością grzechu. Zwłaszcza ty, niewiasto katolicka, uwikłana licznymi zajęciami, zastanów się nad grzechem w tym tygodniu. Masz nie tylko sama go unikać, ale i innych ostrzegać przed nim!

Cóż to jest grzech? Jest on dobrowolnym i świadomym przekroczeniem prawa Bożego lub kościelnego myśłą, mową, uczynkiem lub opuszczeniem dobrego, do którego jesteśmy obowiązani.

Czymże jest grzech w swej istocie? Jest on: 1) Buntem słabego i nędznego stworzenia przeciw Stwórcy swojemu. 2) Niewdzięcznością przeciw Ojcu naszemu najlepszemu i Dobroczyńcy największemu. 3) Zniewagą Najświętszego Majestatu Bożego, bo grzesznik gardzi Bogiem, a idzie za szatanem. 4) Powtórnie ukrzyżowaniem Pana Jezusa, bo przez grzech odnawia się przyczynę męki i śmierci Chrystusowej.

Oto, czym jest grzech w istocie swojej! A teraz zadaj sobie nieco trudu, niewiasto katolicka, i przypomnij sobie, jakie to były w historii i są teraz skutki grzechów. Niech to rozmyślanie tygodniowe natchnie cię duchem pokuty i świętą bojaźnią przed tą strasliwą obrazą Boga i największym nieszczęściem człowieka!

III. TYDZIEŃ.

CZYŃ DOBRZE!

Poprzez odległość dwudziestu wieków dociera do nas wołanie św. Pawła Apostoła: „Pracuj, jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa”. Każdy chrześcijanin-katolik jest pasowany na rycerza Chrystusowego w Sakramentach Chrztu św. i Bierzmowania. Ale szczególnie w dobie obecnej potrzeba być naprawdę „dobrym żołnierzem Bożym”, gorliwym i wiernym sługą Chrystusowym.

A w czymże ma się przejawiać ta gorliwość i wierność w służbie Chrystusowej?

Oto w ustawicznej łączności ze swym Wodzem przez poszanowanie łaski poświęcającej, tej szaty godowej, utkanej mądrością, wszechmocą i dobrocią Bożą. Jest ona życiem naszej duszy, daje nam podobieństwo do Boga, synostwo Boże i dziedzictwo nieba. Czyś kiedy, niewiasto katolicka, rozważała głęboko słowa św. Tomasza, że „cennieść łaski poświęcającej przechodzi wartość całego świata”?

A dalej. Duch wierności w służbie Chrystusowej winien się przejawiać w częstej rozmowie ze swym Wodzem, czyli w dobrej modlitwie, w poszanowaniu dnia świętego, a wreszcie w odwiedzaniu Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

Zastanów się nad tym, niewiasto katolicka i rozważ to dobrze! Niech w duszy twojej dźwięczą często i donośnie słowa: **Czyń dobrze!**

Wyrzuc precz od siebie zaniedbania! Jeśli w ten sposób będziesz wierną Panu Jezusowi — usłyszysz te słowa Jego w chwili sądu: „Dobrze służyłaś mi, iżeś nad małym była wierna, nad wieloma cię postanowię — wnijdź do wesela Pana Twojego”.

IV. TYDZIEŃ.

STARAJ SIĘ PRZYPODOBAĆ CHRYSTUSOWI PANU!

Chrystus Pan w dobie obecnej domaga się od swych przyjaciół nie tylko wierności w służbie Jego, ale czegoś więcej. Domaga się bohaterstwa. Przez bohaterką, pełną ofiar i zaparcia służbę Bożą, możemy najłatwiej sięgnąć na siebie upodobanie Bożego Zbawcy.

W czymże ma się przejawiać nasze bohaterstwo? Oto:

1) W odważnym wyznawaniu wiary świętej, swych przekonań katolickich. Dziś naprawdę trzeba nieraz bohaterskiej na to odwagi. Ileż bowiem cierpią prześladowani ci, którzy życie lepsze prowadzą i należą do Akcji Katolickiej? Ale pamiętajmy na słowa Pana Jezusa: „Kto mnie wyzna przed ludźmi — tego ja wyznam przed Ojcem moim”.

2) W cierpliwym i pogodnym znośeniu przeciwności życia. Do arcybiskupa Bilczewskiego w czasie wojny przesyła niewiasta i całując jego rękę, rzekła: Ojcie, już prawie niepodobna udźwignąć życia. Ale mimo wszystko nam upadać nie wolno, lecz z bohaterstwem powiedzieć należy w nieszczęściu i w przeciwnościach: „Boże, niech się dzieje wola Twoja”!

3) W walce z namiętnościami swoimi. I tu ma być najpiękniejszy przejaw naszego bohaterstwa. Ileż tego bohaterstwa wymaga zachowanie czystości, czy w stanie bezżennym, czy w małżeństwie?

Zastanów się nad tym, niewiasto katolicka, i wyciągnij z tych rozważań zbawienne dla siebie postanowienia. Umiej zdobywać się w życiu na akty bohaterstwa w służbie Bożej!

Maria Dmochowska.

W sądzie.

Za chwilę pierwsza rozprawa... Akta złożyła już, ale twarz dziwnie poważna, a w oczach boleści ślad się kryje... O! jakże pięknie zawód sędziowski na ławach uniwersyteckich wygląda, jakże się wtedy łatwo osądza, wyroki wydaje, kodeksem prawa wszystko rozstrzyga... Tak i jej, tej młodej praktykantce sądowej, się zdawało, gdy wybierała za specjalność sprawy dla małoletnich przestępców, tym bardziej, że mówiono jej, iż najłatwiejszy dział wybiera... Ale teraz, gdy po raz pierwszy stanąć ma oko w oko z młodoletnimi przestępcami, serce jej drży i pełna obawy na krzyż, co na stole stoi — spogląda...

Trzeba zacząć... Wchodzi pierwszy szesnastoletni wyrostek. Ponuro spogląda wokoło, a gdy ujrzał, że go niewiasta sądzić ma, ironicznie wykrzywił usta... Po wstępnych relacjach i odczytaniu oskarżenia, padają słowa z ust kobiety-sędziogi: — „Czy oskarżony żałuje swego postępku?” — „Nie” — pada twardo — a za chwilę: „ja go już dawno nożem rzgnąć chciałem, tylko nie było okazji”. — „A dlaczego to uczyniłeś?” — „Bo go nienawidzę za te krzywdy, które od niego znosiłem. Jeszcze w szkole, gdyśmy w jednej klasie byli, on wszystkim rozpowiadał, że mam nieślubne dziecko, a cała klasa bękartem mnie nazywała. A teraz, gdy się o robotę u stolarza starałem, to poszedł do niego i powiedział, że do szkoły nie chodzi długo — tylko półtora roku, też o moim pochodzeniu nie zamilczał i matkę moją źle przedstawił — więc mnie majster nie przyjął, choć mi to obiecywał! Jakże go nie miałem za to nożem rzgnąć! to jeszcze mało!” — „A przykazanie Boże: nie zabijaj! — znasz?” — „Jam do Spowiedzi św. nie był, bo religii nie umiem, w szkole krótko byłem, nie miał mnie kto uczyć!” — „A matka?” — „Matka? — ona sama pacierza nie umie, mówi, że zapomniała; do kościoła nie chodzi, bo jej ludzie dokuczali i dokuczają jeszcze do dziś, że dla niej nie ma miejsca w kościele”. — Czym twoja matka się zajmuje?” — „Pierze po domach”. — „A ciebie kto utrzymuje?” — „Matka — sam wodę do prania noszę, drzewo i węgiel, czasami to i na strych kubły z bielizną dźwigam, to i ja parę groszy zarobię”. — „Kiedy postanowiłeś zemścić się nad tym kolegą?” — „Już dawno”. — „Ale dlaczego ten

sposób zemsty obrałeś?” — „Bo tak mi doradził jeden chłopak, noża pożyczyl i uczył, jak to zrobić”. — „Kto to był?” — „Nie mogę powiedzieć, bo słowo ode mnie wziął”. — „Matka wiedziała o tym twoim zamiarze?” — „Nie, nie wiedziała. Ona zawsze mi tylko mówi: żeby nikogo nie krzywdzić. Niech nas krzywdzą, ale my nie krzywdźmy nikogo! Więc by mi tego zrobić nie pozwoliła. Wiedziała, że dziś idę do sądu, ale nie wie dlaczego, bom uciekał przed nią i nic nie mówiłem, na nic jej nie chciałem odpowiedzieć. Piłą ma dziś robotę, bo inaczej przyszyłaby ze mną”. — „Co będzie, gdy się o tym twoim czynie dowie?” — „Będzie płakać bardzo”. — „A nie żal ci matki?” — „Bardzo żal, ale ja musiałem to zrobić, bo i jej broniłem”. — „Ale wbrew jej woli bliźniego skrzywdziłeś”. — Zapadła cisza... Oskarżony siadł...

Pytanie skierowała kobieta-sędzia do pokrzywdzonego: — „Skąd się dowiedziałeś, że oskarżony jest dzieckiem nieślubnym?” — „Mamusia mi powiedziała i zakazała się z nim bawić, więc ja innym dzieciom w klasie to powiedziałem”, — „Wyraziłeś tym wielką krzywdę koledze. A jaki on był w klasie dla nauczycieli, dla kolegów?” — „Bardzo grzeczny, a kolegom żadnej krzywdy nie czynił, tylko potem zmienił się”. — „Ale dlaczego źle usposobiłeś stolarza i ten odmówił mu praktyki?” — „Ojciec mi powiedział, że powinienem to zrobić, bo ten stolarz gotów mnie nie przyjął, bo on wcześniej się zgłosił”. — „No dobrze, a stolarz cię przyjął?” — „Chłopak spuścił głowę i cicho odpowiedział: „Nie!” — „A dlaczego?” — „Powiedział mi, że nie mam dobrego charakteru, jeżeli o innych źle mówię. Ani mnie, ani jego nie przyjmie”. — „Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jaką krzywdę wyrządziłeś jemu i sobie?” — „O, tak, proszę pani!” — „Co myślisz o tym, który cię zranił?” — „Myślę, że dobrze zrobił, bo ja mu większą krzywdę robiłem”. — „Dlaczego więc go zaskarżyli twoi rodzice?” — „Bo chcieli się za mną ująć. A ja dopiero tutaj, słuchając co on mówił, zrozumiałem, jak bardzo jestem winny”.

Zarządzono przerwę... Po przerwie wyrok ogłoszono: 3 tygodnie domu poprawy i przymusowa opieka sądowa na rok...

Oskarżony wyrok przyjął spokojnie, twarz jego była mniej ponura, oczy pogodniejsze... Pokrzywdzony oczy spuścił, zakłopotanie malowało się na twarzy, niespokojny opuszczał salę...

I oto w sercu kobiety-sędziogi powstał bunt przeciwko ludziom, którzy krzywdzą niewinne dziecko za to tylko, że nie miało szczęścia urodzić się w rodzinie, z ojca i matki wężem małżeńskim, sakramentalnym związanym... Zrodził się bunt — przeciw rodzicom, którzy młode serca dziecięce zaprawiają do nienawiści i pogardy dla innych dzieci i to dzieci nieszczęśliwych... Zrodził się bunt — przeciw tym, którzy dla kobiety, pragnącej się podnieść z upadku, nie znają miłosierdzia i zamiast ją ratować, odpychają nie tylko od siebie, ale od Boga, od Kościoła, od łaski... Zrodził się bunt — przeciw tym, co krzywdy dochodzą nieraz na bardziej pokrzywdzonych, gdy ten nie ma środków do obrony, ani serca, któreby się za krzywdą jego ujęło...

I oto mimo buntu — musiała wydać wyrok — wyrok wedle prawa — ale nie wedle jej serca...

Dziś poczuła ciężar swego zawodu, — dziś zrozumiała, że prawo jest nieubłagane, że sprawiedliwość — to mało, że musi ponadto istnieć i słusność i miłość, — dziś zdała sobie sprawę, że nie najłatwiejszy, ale najtrudniejszy, bo najboleśniejszy dział obrała, bo musi zetknąć się z największą niedolą dzieci i młodzieży, o które mało, a prawie wcale nikt się nie troszczy, które żyją bez wiary, bez miłości i bez nadziei na lepszą przyszłość...

I wielki ból serce jej przejął. Co robić? — pyta sama siebie i odpowiedzi nie znajduje. — Kto jej odpowie?...

Odstania twarz i wzrok jej pada na krzyż. I nagle jedno słowo: „Chrystus!” — przynosi pokrzepienie. Tak, zapomniała, że miłość Chrystusowa wszystko może i tyle już działa. Teraz zrozumiała, czym jest dla wszelkiej niedoli „Caritas”, która z miłości dla Chrystusa wszystko czyni.

I widzi — te szeregi dzieci biednych, opuszczonych, te bandy młodzieży wałęsającej się, swawolnej, te setki pogardzonych, odepchniętych i kobiet i mężczyzn, ku którym wyciąga się błogosławiona ręka tych, którzy „Caritas” na sercu mają wyryte...

Więc i ona — jako sędzia ziemski tych najnieszczęśliwszych — zaprzęgnie się w ten orszak „Caritas”, by ratować tym skuteczniej tych biedaków, bo niedolę ich i nieszczęście poznała naprawdę, bo chce za nimi modlić się i przemawiać do Sędziego niebieskiego, błagając dla nich o miłosierdzie...

Zaprzęgnąć postanowiła prawo w rydwan miłości...

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

Cud nad Wisłą.

(Dokończenie).

Od kilku dni wrzał zacięty i krwawy bój na przedpolach Warszawy pod Radzyminem. Wojsko polskie dokazywało cudów waleczności, napierane ze wszech stron przez przeważające siły nieprzyjacielskie i walczyło ze zmiennym szczęściem. Front bolszewicki rozciągał się bowiem zwartym murem od Pomorza aż do Lwowa.

Franek znalazł się wraz z innymi towarzyszami w 236 pułku piechoty pod Ossowem i tu otrzymał pierwszy chrzest bojowy. Od trzech dni był prawie w ustawicznej walce. Z początkiem przerażał go huk armat i pękające przed okopami szrapnele. Pułk jego był wówczas w rezerwie i musiał bezczynnie patrzeć, jak śmierć szczerze zabiera ofiary z pośród jego towarzyszy. Franek drżał z ochoty do walki, rwała mu się dusza do zetknięcia się z wrogiem, chciałby pomóc śmierć towarzyszowi broni, ale rozkaz nie pozwalał na samowolę. Wieczorem przycichły nieco armaty i tylko z pierwszej linii dochodziły do stanowisk rezerwy odgłosy strzałów lub grzechot karabinów maszynowych. W okopach rozległa się żywa pogaworka żołnierska, czasem śmiech lub dowcip, niekiedy cicho nucona melodia piosenki ludowej. Niejeden przy słabym świetle latarki elektrycznej kreślił list do swych najdroższych.

Późną nocą przybył do okopów oficer łącznikowy z głównej kwatery z rozkazami. Po chwili rozeszła się wieść, że nazajutrz t. j. 15 sierpnia nastąpi rozstrzygający bój, a 236 pułk przejdzie do pierwszych okopów. Na wiadomość o tym, zaczął się gorączkowy ruch w okopach. Rozdawano amunicję, porządkowano broń, a wielu zwróciło się do kapelana, księdza Ignacego Skorupki z prośbą o wysłuchanie spowiedzi św., między nimi także Franek.

Ksiądz Skorupka wyczuł, że młodzi żołnierze

potrzebują otuchy przed jutrzejszym dniem, a chcąc ukoić ich lęk, zaczął z nimi żartować oraz budzić zapał, opowiadając o czynach bohaterskich polskich żołnierzy i wodzów:

— Chłopy! — mówił — postąpiliście jak przystało na prawdziwych synów ojczyzny, przyszlście bez trwogi, aby walczyć z nieprzyjacielem. — Nie lękajcie się, że nieprzyjaciół licniejszy i bardziej w boju zaprawny. W Piśmie św. mamy dowody, że Jerycho runęło od samego dźwięku trąb, a młodziutki Dawid pokonał olbrzyma Goliata. Mam niezłomną nadzieję, że jutrzejszy dzień, dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny Marii da nam zwycięstwo, a pohańbienie wrogom. W tej ciężkiej dla nas chwili — Matka Najświętsza okaże się napewno naszą Matką. Tylko odwagi i ufności!! Pani Niebieska chronić będzie obrońców Jej Imienia i nie dopuści do pohańbienia godła naszej wiary. Jeżeli niejeden z nas padnie, odda życie za wiarę i ojczyznę, jak dotąd czynił każdy Polak, tysamym powiększy zastępy rycerzy Niepokalanej.

— Chłopy! Pojednaliście się z Bogiem, a jutro z krzykiem Bóg i Ojczyzna rzucimy się na wroga, zwycięstwo nasze!

Z brzaskiem dnia, gdy tylko zajęto pierwszą linię okopów, zaczął się potężny ryk baterii nieprzyjacielskich i grad pocisków artyleryjskich padać zaczął na okopy polskie. Baterie nasze odpowiedziały również ogniem i rozpuł się prawdziwy huragan pocisków śmierci. Rozległy się jęki i przekleństwa. Zwycięstwo chwiała się raz na tą, to znów na drugą stronę. Po pewnym czasie przeciwnicy wrócili na swe stanowiska. Otucha wstąpiła w sere młodych żołnierzy. Nie straszny wydał im się ponowny huk armat.

Padł powtórny rozkaz ataku na bagnety. Porwała się młodzież z pieśnią: „Pod Twoją obronę“ i wnet zwarto się z wrogiem. Wtem przycichły armaty, a z oddali rozległ się warkot silników samolotów nieprzyjacielskich. Leciły nisko, raz wraz godząc pociskami w piersi polskich żołnierzy. Nastąpiła nieoczekiwana panika. Zaczęto w popłochu

cofać się, uciekać. Widząc to ksiądz kapelan Skorupka, czym prędzej z krzyżem w ręku wybiegł naprzeciw uciekającym i począł wołać gromkim głosem: — Zawróćcie! Panna Najświętsza was ochroni, Bóg z nami!

Pierwszy ocknął się Franek, zawrócił i wraz z Księdzem pomknął naprzód. Za nim reszta towarzyszy.

I znów zwarli się z nieprzyjacielem, kłując bagnetem, bijąc kołbami i czym kto mógł.

— Naprzód bracia! wołał ksiądz — Bóg i ojczyzna wzywa nas! — widzę... widzę... Panna Najświętsza zdejmuję z czoła... i nie kończąc dalszych słów, zsunął się w ramiona biegnącego obok Franka.

Franek spojrzawszy w pobladłą twarz księdza i zobaczył strugę krwi ciekącą ze skroni kapelana. Ujawszy rannego pod ramiona, ostrożnie przeniósł go poza szeregi walczących i ułożywszy na ziemi, począł wodą z manierki zwilżać jego skronie i ocierać krew. Po chwili ksiądz rozwarłszy powieki spojrzawszy zamglonym wzrokiem w dół, przed siebie, a z coraz bardziej bledniejących warg, ułatywać zaczęły szepem urywane słowa:

— Korona z czoła Najśw. Panny nad Polską... Polska żyje... żyć będzie... Cud!... Chłopy, waszą jest Polska... Idę już Mario!...

I uleciała w zaświaty dusza bohatera — kapłana. Z oczu Franka spłynęły gorące łzy i zmieszaly się z krwią płynącą z rany na jego piersi. Zauważył dopiero teraz, że i on jest ranny. Pobladł i omdlały padł na martwe ciało księdza.

Zbliżało się południe. W izbie szpitalnej po wizycie lekarskiej wszczął się nagle ruch. Z ust do ust podawano sobie szczegóły zwycięstwa pod Radzyminem. W tym oficer sztabowy wszedł do sali, a pozdrowiwszy rannych i zbliżywszy się do łóżka, na którym spoczywał Franek rzekł: — Z rozkazu Naczelnego Wodza mianuję cię dzielny synu Ojczyzny kawalerem krzyża „Virtuti militari“!

Maria Jordanowa.

Z życia katolickiego w Polsce.

Żyjemy w chwili prześladowania Kościoła, prześladowania krwawego w Sowietach, Meksyku, Hiszpanii, prześladowania w innej formie w Niemczech. W ogóle natężenie sił piekielnych jest silne wszędzie, choć w różnym stopniu przeciw Kościołowi.

Stąd potrzeba u wiernych wyznawców Chrystusa zadośćuczynienia Bogu za zniewagi wyrządzone Mu — to jest myśl przewodnia kongresów Chrystusa Króla.

W ostatnich dniach czerwca odbył się w Poznaniu, w prastarych murach pierwszej stolicy Polski, Międzynarodowy IV. Kongres Chrystusa Króla. Obecnych było 4 kardynałów i 40 biskupów różnych narodowości; byli przedstawiciele duchowieństwa z wielu krajów Europy, brali udział także wybitni katolicy z kraju i zagranicy. Był to przede wszystkim zjazd inteligencji, ludzi nauki. Marszałkiem Kongresu został obrany wybitny profesor Uniwersytetu poznańskiego Dembiński.

Obrady Kongresu dały obraz rzeczywistego stanu bezbożnictwa we wszystkich krajach reprezentowanych na Kongresie — stwierdzono konieczność pracy przeciwdziałającej. Wielką manifestacją zakończono obrady — manifestacją pod pomnikiem Serca Jezusowego pod hasłem: Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym.

Ledwie zakończono Kongres w Poznaniu, rozpoczął się Kongres Mariański w Wilnie — Kongres regionalny. I tu napływ wiernych liczny — obrady poważne. Szereg rezolucyj powzięto dla odrodzenia religijno-moralnego w Polsce.

Jedną z rezolucji Kongresu było potępienie „jak najkategoryczniej zapobieganiu prawom przyrodzonym w pożyciu małżeńskim — przyczynianie się do mordowania poczętego życia ludzkiego“. Kongres apeluje do władz państwowych, by zniosły hańbiące życie polskie „poradnie świadomego marciarzyństwa“.

Kongres mariański stwierdza, że „bezbożny komunizm dawniej jawnie, dzisiaj skrycie i podstępem dostaje się do rozmaitych środowisk, do organizacji i związków o charakterze ekonomicznym i kulturalnym, a nawet religijnym i usiłuje prowadzić w nich swą rozkładową robotę i swe niszczyielskie dzieło“.

„Do zdecydowanej walki z tą niszczyielską robotą Kongres mariański wzywa cały naród polski

i katolicki słowem i pismem, oraz wszelką rzetelną pracą w organizacjach kulturalnych, zawodowych i ekonomicznych“.

Równocześnie w Lublinie odbywał się Kongres Eucharystyczny młodzieży. Jest to pierwszy Kongres Eucharystyczny młodzieży katolickiej.

Dzień 3 lipca br. zgromadził w Lublinie ponad 10.000 młodzieży związkowej. W pierwszym dniu Kongresu od wczesnego ranka do godziny 9 w kilku kościołach przystępowali do Komunii św., a następnie zgromadzili się w katedrze na uroczystym wspólnym nabożeństwie. Po nabożeństwie zastępy młodzieży męskiej i żeńskiej defilowały przed trybuną, na której zasiadał JE. Ks. Biskup Fulman w otoczeniu duchowieństwa, władz wojskowych i cywilnych. Po południu obradowały osobno delegacje młodzieży męskiej i żeńskiej.

W drugim dniu Kongresu w wielkiej procesji brały udział prócz młodzieży tłumy wiernych.

Najliczniej udział brała młodzież wiejska, mimo całej agitacji antykatolickiej, która specjalnie może pracuje w województwie lubelskim. Wieś lubelska stwierdziła, że jest pełna wiary i wierzy, że tylko organizacje katolickie mogą dać wsi polskiej spokój w ładzie i porządku społecznym, — tylko organizacje młodzieży katolickiej wychowują przyszłych obywateli i obywatelki, zdolnych do pracy dla podniesienia dobrobytu wsi.

Droga do zdrowia.

Stef. Lebeltówna.

Pomoc w nagłych wypadkach.

Ratowanie topielca: Przede wszystkim należy odwrócić topielca na dół, aby wylała się woda — następnie usunąć z nosa i uszu piasek, błoto, zdjąć odzież, stosować sztuczny oddech, nacierać ciało, dać ciepłe okłady na brzuch, pod pachy butelki z ciepłą wodą, na nogi — przykryć ogrzaną kołdrą. Gdy chory zacznie oddechać dać środki trzeźwiące, jak podane było przy ratowaniu zaczadzonych.

Porażenie słoneczne: Przenieść chorego w miejsce chłodne, ewentualnie cieniste. Zimne okłady na głowę — o ile możliwe to lód, oblewać całe ciało zimną wodą, przyłożyć gorczyczniki na łydki i dawać pić dużo wody.

Uderzenie piorunu: Poziome położenie, sztuczny oddech, podawać środki trzeźwiące do wachania, jak eter, amoniak, obwijać zmoczonymi

prześcieradłami. Nie stosować powszechnie używanego na wsi sposobu zakopywania chorego, gdyż przyciśnięcie ziemią utrudnia choremu oddech i może spowodować uduszenie.

Omdlenia. Omdlenia często trafiają się po naszych miasteczkach i wsiach. Nie jest omdlenie chorobą samą w sobie, ale tylko objawem albo braku świeżego powietrza, albo stanu chorobowego jakiegokolwiek rodzaju, który bardzo silnie przez omdlenie daje znać o sobie. Jeśli widzimy człowieka zemdłego — przede wszystkim musimy przekonać się, czy żyje. Objawem życia jest bicie serca, oddech i uderzenia pulsu. Bicie serca usłyszeć możemy przez przyłożenie ucha do piersi, oddech najłatwiej zbadać przez przyłożenie do ust lusterka, które zachodzi mgłą, jeśli człowiek żyje, a puls wyczuć najlepiej kciukiem ponad nadgarstkiem. Pamiętać jednak należy, że czasem może ustać oddech, a serce może funkcjonować i na odwrót.

Wiedza lekarska podaje pewne ogólne prawidłą, które trzeba przestrzegać przy każdym wypadku omdlenia bez względu na to, jaka była jego przyczyna. Rady te są następujące:

a) Nie wolno zemdłonemu wlewać żadnych płynów do ust, bo może się zakrztusić, a następnie udusić!

b) Koniecznie należy rozluźnić te części ubrania, które krępują zemdłego — kołnierze, krawaty, szelki, kamizelki, gorsety i t. p.

c) Należy wnieść chorego na świeże powietrze.

d) Stosować sztuczne oddechanie — nieraz dłużej — nawet godzinę i więcej, jeśli zachodzi tego potrzeba.

e) Sprowadzić jak najprędzej pomoc lekarską, choćby omdlenie już minęło, gdyż w wielu wypadkach omdlenie zwiastuje czającą się w organizmie chorobę.

Leczenie ziołami.

Kwiat lipowy: Napar z kwiatu, wywołuje poty, łagodzi gorączkę, zastarzały kaszel, zawroty głowy. Kąpiele z naparem kwiatu łagodzą nerwobóle.

Świeżo zdarte łyko łagodzi oparzelinę, owoc lipy utłuczony zalany winnym octem, tamuje krew.

W sierpniu należy zbierać jagody jałowca. Herbata wzmacnia żołądek, w cierpieniach wątroby, usuwa wzdęcia i kamień z nerek — przy pielęgnowaniu chorych w chorobach zakaźnych — żuć ziarenka jałowca.

Redakcja prosi o pozyskiwanie dalszych abonentek „Własnymi Siłami“. Pragnie bowiem, by niniejsze pismo było czytane przez każdą kobietę katolicką.